Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 10 WRZEŚNIA NUMER 30

REDAGUJE KOMITET

Stosunek państwa watykańskiego do państwa polskiego

W 1929 r. zostało utworzone państwo watykańskie. Fakt ten nie wywołał w Polsce większego zainteresowania, aczkolkolwiek zasługuje on na baczną uwagę z punktu widzenia interesów państwa polskiego. Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia właściwego zagadnienia, musimy się zatrzymać również na stosunku kościoła katolickiego, jako władzy duchowej, do Polski, ponieważ te dwa zagadnienia łączą się z sobą bardzo ściśle, a właściwie występują równocześnie.

I.

W dniu 10 lutego 1925 r. został zawarty konkordat między Rzecząpospolitą Polską a papieżem, jako głową kościoła katolickiego. Czem jest konkordat z punktu widzenia tego kościoła? Według pisarzy katolickich — „sprawy, będące ze strony kościoła przedmiotem konkordatów, są trojakiego rodzaju: duchowne, mieszane i doczesne“ [1]).

Pierwsza grupa spraw rozpada się na dwie części, a mianowicie na sprawy „z natury swej duchowne“, do których na-

1) Ks. Dr. J. Wiślicki — „Konkordat-studjum prawne“, str. 59.

leżą kwestje wiary i kultu, oraz na sprawy „przypadkowo duchowne", jak: organizacja terytorjalna i osobowa kościoła, sprawy beneficjalne, dochody kościelne, dziesięciny, patronat, zwolnienie kleru od ciężarów publicznych i t. p.

Drugą grupę stanowią t. zw. sprawy mieszane, ponieważ „należą do kompetencji jednej i drugiej społeczności" t. j. państwa i kościoła; są to przedewszystkiem sprawy szkół i małżeńskie.

Wreszcie trzecia grupa spraw — to sprawy doczesne t. zw. „środki widzialne" czyli poprostu zwykłe interesy materjalne kościoła t. j. kleru.

Z powyższego widać, że w grupie drugiej kościół wkracza w dziedzinę spraw, które powinny być normowane przez państwo. Istotnie trzeba przyznać, że pod tym względem kler katolicki w Polsce ma wpływ przemożny i dlatego państwo polskie jest bodaj jednem z najbardziej zacofanych w Europie.

Konkordat jest właściwie umową o typie dwustronnych umów międzypaństwowych, zawartą ze stowarzyszeniem religijnem, któremu Rzeczpospolita Polska udzieliła szeregu daleko idących przywilejów. Wprawdzie, według pisarzy katolickich, konkordat stanowi *przywilej nadany państwu przez papieża*. Twierdzenie to pochodzi stąd, że zdaniem Watykanu, kościół stoi *ponad państwem*, źródłem zaś tego mniemania jest dokument darowizny cesarza Konstantyna, dokument, jak wiadomo, *sfałszowany*, w którym czytamy: „...święty kościół rzymski ma być należycie czczony i wyżej od naszej (czyli: cesarskiej, p. m.) władzy i naszego ziemskiego tronu ma być wyniesiona w chwale najświętsza Stolica błogosławionego*) Piotra"... Owe przywileje nadawane przez papieży państwom, można należycie ocenić, jeżeli się zważy, że *nie zdarzyło się nigdy, aby Watykan wypowiedział jakiś konkordat*, natomiast państwa czyniły to niejednokrotnie, zrzekając się tak wspaniałych dobrodziejstw papieskich...

Stosunek papieży i kleru katolickiego do narodu i państwa polskiego był zawsze obojętny lub niechętny. Jeżeli są pod tym względem nieliczne wyjątki, to tylko potwierdzają one ogólną zasadę. *Watykan* (jako kościół a nie jako państwo) *nigdy nie liczył się z żywotnemi interesami katolickiej Polski*.

Oto jakie stanowisko zajął papież wobec Polski podczas wojny światowej w 1917 r. B. Bouffałł[2]) w swej pracy, poświęconej biskupowi gdańskiemu ks. O'Rurke, tak o tem pisze: „W propozycjach pokojowych kardynała Gasparrego (1 sierpnia 1917 r.) Watykan stanął na platformie pokoju bez aneksyj i kontrybucyj, bez zwycięzców i zwyciężonych; redukcja uzbrojeń, wolność mórz, ewakuacja Belgji i Francji, zwrot kolonij niemieckich, wzajemne zrzeczenie się odszkodo-

---

2) B. Bouffałł — „Układy laterańskie 11 lutego 1929 r.", str. 44.
*) Wtenczas jeszcze „świętym" nie był. Red.

wań, powrót do terytorjalnego status quo ante i ustalenie na przyszłość przedwojennego stanu posiadania. O prawie podbitych narodów do niepodległości, do życia, do stanowienia o własnym losie, które już wówczas energicznie podkreślał prezydent Wilson, ani słowa: Polska winna przyjąć z wdzięcznością z rąk najeźdźcy to, co jej łaskawie ofiarować raczy".

Kwestja odzyskania niepodległości przez zawsze wiernych Polaków wcale nie obchodziła papieża, któremu doczesny, materjalny interes kościoła katolickiego nakazywał stać wiernie podczas wojny po stronie Niemiec. Zresztą wiedział dobrze, iż Polacy są na tyle otumanieni przez długotrwającą systematyczną działalność kleru katolickiego, że, czy to żyjąc w niewoli, czy też mając własne państwo niepodległe, zawsze pozostaną wierni Watykanowi.

Stosunek polskiego kleru katolickiego do państwa polskiego bardzo dobitnie i szczerze określił ks. Wacław Tworkowski w broszurze z 1923 r. p. t. „Czy zerwać z Rzymem?". Pisze on, iż w razie konfliktu między Polską a Watykanem kler katolicki opowie się za Watykanem, a więc przeciwko państwu polskiemu. Według ks. Tworkowskiego „ubliżeniem byłoby nawet przypuścić, że kler i wogóle katolicy bezkrytycznie pójdą za władzą świecką. Przecież może ona pobłądzić i na manowce prowadzić cały naród... Tego „buntem" nazywać nie wolno. Wszelka władza od Boga pochodzi, to pewne (?), ale gdy nie spełnia swoich (?) obowiązków (czyli nie chce słuchać księży, uw. n.), musi być do porządku przywołana. Dwu bogom służyć nie można, mówić pismo święte"[3]).

Istotnie nie można służyć równocześnie Watykanowi i państwu polskiemu, których interesy kolidowały w przeszłości, kolidują obecnie i będą kolidowały w przyszłości. Kler katolicki w Polsce opowiada się zawsze po stronie Watykanu, obywatel polski zaś, stojąc na gruncie państwowości polskiej, musi z powyższego stanowiska kleru wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Watykan nietylko korzysta z szerokich przywilejów, przyznanych mu w konkordacie z Polską, lecz wychodząc poza te przywileje, prowadzi na obszarze Rzeczypospolitej akcję, która wyraźnie godzi w interesy państwa polskiego. Oto już w Polsce niepodległej Watykan, nie uzyskawszy zgody rządu polskiego, wszczyna, poczynając od r. 1923, akcję mającą na celu wskrzeszenie unji w obrządku wschodnim, którego konkordat wcale nie przewiduje. Papież prowadzi tę akcję za pośrednictwem komisji „Pro Russia", która zaangażowała do tych prac na kresach wschodnich Rzeczypospolitej prze-

---

[3]) Cytowane z pracy K. Czapińskiego p. t. „Państwo a kościół", str. 11.

dewszystkiem jezuitów, znanych nam tak dobrze ze swej szkodliwej dla państwa polskiego działalności w przeszłości. Na czem powyższa akcja polega? Nie chodzi w niej bynajmniej o istotę rzeczy t. j. o kwestję wiary, boga, lecz poprostu o to, aby miljony wyznawców prawosławia uznały i czciły papieża, wzamian za co pozostawia się im całkowitą swobodę wykonywania praktyk religijnych w obrządku prawosławno-rosyjskim, oraz o to, aby do katolickiego Stowarzyszenia religijnego zwerbować ciemne tłumy, dla których istota wiary sprowadza się do pustych obrządków. W ten sposób Watykan pragnie zdobyć za pośrednictwem kleru katolickiego wpływy polityczne w Rosji. Oczywiście papież zupełnie nie liczy się z tem, że akcja prowadzona przez niego na obszarze Rzeczypospolitej, a mająca na widoku doczesne interesy polityczne Watykanu, jest sprzeczna z interesami państwa polskiego, że na kresach Rzeczypospolitej wywołuje walki religijne i narodowościowe, że walki te stwarzają doskonałe podłoże do prowadzenia propagandy o charakterze antypaństwowym. W ten sposób nieliczenie się Watykanu z interesami państwa polskiego rodzi konflikt religijny między Polską a kościołem katolickim. Lecz poczynając od r. 1929, konflikt ten rozszerza się, stając się konfliktem religijno-politycznym, gdyż za kościołem katolickim, będącym stowarzyszeniem religijnem, staje państwo watykańskie, a więc władza o charakterze świeckim, posiadająca już wyraźne, niezamaskowane, doczesne cele i interesy polityczne. Należy bowiem zaznaczyć, iż, według pisarzy katolickich [4]), „...co innego jest Papież, zwierzchnik państwa kościelnego, a Papież Głowa Kościoła“...

II.

W dniu 11 lutego 1929 r., na podstawie traktatów laterańskich, zawartych między Włochami a Watykanem, zostało utworzone niezależne państwo watykańskie (Citta del Vaticano) z papieżem, jako kierownikiem tego państwa, na czele posiadającym pełną władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Traktaty laterańskie składają się z dwóch umów: właściwego traktatu politycznego i konkordatu. Ratyfikacji dokonano w dn. 7 czerwca 1929 r.

Państwo watykańskie ma pełną władzę zwierzchniczą nad ludnością zamieszkałą na ściśle określonem terytorjum, obejmującem 44 hektary, oraz, podobnie jak każde państwo, posiada własną organizację władz państwowych. Fakt, że Citta del Vaticano zajmuje obszar zaledwie 44 ha nie ma istotnego znaczenia; rzeczą ważną jest to, jakiemi rozporządza wpływa-

---

4) Ks. Dr. J. Wiślicki — Konkordat-studjum prawne“, str. 48.

mi politycznemi oraz jakie posiada środki materjalne. Pod tym względem trzeba stwierdzić objektywnie, iż jeszcze obecnie wywiera w wielu państwach duży wpływ za pośrednictwem kleru katolickiego, rozrzuconego po całym świecie, oraz dysponuje bardzo poważnemi kapitałami.

W r. 1929 kościół katolicki został po raz drugi zorganizowany w jednostkę polityczną i, wbrew nauce Jezusa, tym razem otrzymał władzę świecką. Od tej chwili papież występuje w podwójnej roli: jako głowa kościoła katolickiego oraz jako zwierzchnik państwa watykańskiego. To połączenie dwóch władz, a mianowicie duchownej i świeckiej, w jednem ręku uniemożliwia przeprowadzenie linji demarkacyjnej między działalnością kościoła katolickiego i państwa watykańskiego. W takich warunkach jest rzeczą niemożliwą ustalić, gdzie się kończy działalność funkcjonarjusza kościoła katolickiego, a gdzie się rozpoczyna działalność funkcjonarjusza państwa watykańskiego zwłaszcza, gdy się zważy, iż papież-głowa kościoła, a tembardziej papież-kierownik Citta del Vaticano mają pretensję do regulowania w Polsce spraw, które w wieku XX musza należeć i w państwach kulturalnych i całkowicie niezależnych należą wyłącznie do zakresu działania władz państwowych. Nie należy przytem zapominać, że, według katechizmurzymskiego, właściwy kościół katolicki stanowią nie masy wiernych, niemające nic do powiedzenia w sprawach organizacyjnych stowarzyszenia religijnego, do których należą lecz kler, zwłaszcza wyższy, który na podstawie urojonego objawienia zmonopolizował w swem ręku pośrednictwo między bogiem a człowiekiem i pośrednictwo to eksploatuje w interesie własnej zamkniętej kasty kapłańskiej, zorganizowanej na zasadach dyscypliny wojskowej i bezwzględnego posłuchu.

Dla człowieka uczciwego, myślącego logicznie, jest rzeczą nie budzącą żadnej wątpliwości, iż, z chwilą zorganizowania kościoła katolickiego w jednostkę polityczną, wszyscy księża katoliccy, jako bezpośrednio i bezwzględnie zależni od kierownika państwa watykańskiego, powinni byli otrzymać obywatelstwo watykańskie. Takie stanowisko podyktowane jest poprostu zasadami moralności. Tak się jednak nie stało, obywatelstwo watykańskie bowiem formalnie (w myśl układu laterańskiego) posiadają tylko osoby, zamieszkałe na terytorjum Citta del Vaticano, oraz kardynałowie kurjalni, którzy mieszkają w Rzymie, a więc poza granicami państwa watykańskiego. W ten sposób, jeżeli chodzi o kler katolicki w Polsce, pod względem formalno-prawnym nic się nie zmieniło, gdyż księża katoliccy są obywatelami państwa polskiego; faktycznie jednak, jako zależni od papieża-kierownika Citta del Vaticano, otrzymują dyrektywy

od obcego rządu. Ksiądz katolicki w Polsce jest więc funkcjonarjuszem kościoła katolickiego i równocześnie funkcjonarjuszem państwa watykańskiego, a conajmniej stoi na usługach tego państwa. W ten sposób kler katolicki jest narzędziem wpływów politycznych i posunięć obcego państwa na terytorjum Rzeczypospolitej. Tak zresztą było zawsze w Polsce w wiekach ubiegłych, tak jest i obecnie, a najlepszym dowodem tego jest akcja unijna, prowadzona przez Watykan za pośrednictwem kleru katolickiego na kresach wschodnich. I właśnie ta rola polityczna kleru katolickiego stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla państwa i narodu polskiego.

Niewątpliwie Watykan zdawał sobie dokładnie sprawę, iż, w razie nadania klerowi obywatelstwa watykańskiego, pozbawi się w wielu państwach skutecznego narzędzia wpływów politycznych, duchowny bowiem, występujący przeciwko porządkowi prawnemu w danem państwie, mógłby być traktowany jako uciążliwy cudzoziemiec i wydalony na terytorjum Citta del Vaticano. Inaczej jest, gdy kler posiada obywatelstwo polskie, wówczas bowiem, występując w interesie państwa watykańskiego, może się zasłaniać kościołem katolickim, religją „objawioną" i t. p.

Stosunek kościoła katolickiego i państwa watykańskiego do państwa polskiego jest fałszywy, dwuznaczny. Jeżeli chcielibyśmy poszukać analogicznego zjawiska w ustrojach międzynarodowych, to znajdziemy je tylko w Sowietach. W Moskwie obok rządu Związku Socjalistycznych Republik Rad istnieje trzecia międzynarodówka, w Citta del Vaticano obok rządu państwa watykańskiego—kierownik kościoła katolickiego. Formalnie trzecia międzynarodówka jest organizacją niezależną od rządu Z. S. R. R., kościół katolicki zaś niezależny od rządu państwa watykańskiego, jednak faktycznie trzecią międzynarodówką i Z. S. R. R. rządzą jedni i ci sami ludzie, natomiast kościołem katolickim i państwem watykańskiem jedna i ta sama osoba. Obie organizacje sowieckie wzajemnie uzupełniają się w swej działalności w kraju i zagranicą, otrzymując dyrektywy od jednego i tego samego kierownictwa; to samo dotyczy działalności kościoła katolickiego i państwa watykańskiego. Jak widać z powyższego, są to dwa zupełnie analogiczne zjawiska. Różnica polega tylko na tem, że władze państwowe polskie inaczej ustosunkowują się do pierwszego, inaczej zaś do drugiego.

Stosunek państwa polskiego do państwa watykańskiego nie został określony żadnym aktem. Pomimo utworzenia tego państwa, pomimo uznania go przez niektóre państwa, pomimo rozmów na temat wstąpienia Citta del Vaticano do Ligi Narodów — rząd polski nie uznał za wskazane uregulować wzajemnych stosunków z tą

nową jednostką polityczną, której interesy świeckie w Polsce występują w sposób niepokojący obywateli polskich, niewyłączając nawet katolików. Nie znamy motywów takiego stanowiska rządu, możemy tylko przypuszczać, że utożsamił on kościół katolicki z państwem watykańskiem, wobec zaś istnienia konkordatu, nie widział potrzeby zawierania innej umowy. Ale w ten sposób nastąpiło milczące stwierdzenie, iż funkcjonarjusz kościoła katolickiego jest zarazem funkcjonarjuszem państwa watykańskiego. Sytuacja wytwarza się poprostu poradoksalna, gdy sobie uprzytomniamy, że taki funkcjonarjusz obcego państwa jest równocześnie polskim państwowym urzędnikiem stanu cywilnego, pobiera wynagrodzenie ze Skarbu Państwa, a nawet w sprawach świeckich pertraktuje z rządem polskim, jak równy z równym, na podstawie dyrektyw, otrzymywanych od głowy kościoła i kierownika obcego państwa w jednej osobie. W takich warunkach część kompetencji władz państwowych w Polsce posiadają obce potencje. Oczywiście podobne paradoksalne stosunki nie mogą być tolerowane w państwie nowoczesnem oraz niezależnem; dlatego też w wieku XX spotyka się je coraz rzadziej i tylko w państwach zacofanych. Należy się spodziewać, iż stosunki te zmienią się wkrótce również w Polsce, która stopniowo wprowadza u siebie nowoczesne urządzenia państwowe.

III.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że wpływy polityczne i intrygi papiestwa na forum międzynarodowem w czasach, kiedy posiadało ono również władzę świecką, strasznie zaciążyły na losach Rzeczypospolitej Polskiej. Cała działalność papieska i kleru katolickiego w Polsce sprowadzała się do jednego: przedewszystkiem interes kościoła katolickiego i państwa kościelnego, a następnie dopiero interes państwa Polskiego.

Oto Skarga, członek zakonu jezuitów, założonego w celu walki o wpływy polityczne papiestwa, tak szczerze i wyraźnie formułuje stanowisko kleru katolickiego wobec państwa polskiego: „Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim“.

Ksiądz Hugo Kołłątaj, wskazując na szkodliwość oddania w XVIII wieku szkół zakonom, „nasłanym od dworu rzymskiego“, a więc podlegającym obcemu państwu i wychowującym młodzież polską „w samych tylko widokach rzeczonemu dworowi dogodnych“. pisał: „Uwaga ta nie ściąga się bynajmniej do sprzeciwiania się dworowi rzymskiemu w celach religji katolickiej, o której całość i czystość wszyscy równie biskupi krajowi, troskliwymi być byli winni; lecz do tych celów politycznych, gdy się wspólnie łączył z wielu Europy dworami, poświęcając interesa jednych dla drugich; względem czego Polska stawała się ofiarą spręż-

żyny, któremi Rzym poruszał, mieszając się do wyborów królów i losu wojen, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wydzierając nam z ręki oręż zwycięski, dla próżnych i łudzących nadziei zjednoczenia kościoła wschodniego z rzymskim[5])".

Dzisiaj, kiedy papiestwo znowu posiada władzę świecką, państwo watykańskie, nie licząc się z interesami Rzeczypospolitej Polskiej, prowadzi na jej terytorjum akcję unijną, mając na celu zdobycie, za pośrednictwem kleru, wpływów politycznych w Rosji. Przeciwko tej akcji występują nawet gorliwi katolicy, którzy nie zapomnieli, że przedewszystkiem są obywatelami państwa polskiego, a później dopiero członkami stowarzyszenia religijnego. Atoli w obronie poczynań państwa watykańskiego występuje kler katolicki w Polsce. Np. Ks. Choromański pisał w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 23.X.1932 Nr. 293: „Jeżeli chodzi o akcję reunionistyczną w Polsce, zadaniem naszem i obowiązkiem jest odszukać i wskazać konkretne środki do skordynowania z wytkniętemi przez Stolicą Apostolską zasadami i metodami akcji unijnej polskiej z polską racją stanu". A więc nie Watykan powinien się dostosować do wymagań polskiej racji stanu, lecz Polska ma się podporządkować interesom politycznym państwa watykańskiego. Oczywiście w taki sposób może występować tylko funkcjonarjusz i obywatel Citta del Vaticano, a nie obywatel polski. Tak samo jak ks. Ch. rozumował Grzegorz XIII, gdy wysyłał do Polski jezuitę A. Possewina, aby pogodził Batorego z Iwanem Groźnym, który obiecywał papieżowi, że za to zawrze z Rzymem unję religijną. Tak zapewne rozumuje, pomimo zmienionych warunków politycznych, obecny papież Pius XI, który z jednej strony przesyła Polsce błogosławieństwa niemające żadnego znaczenia, z drugiej zaś nasyła na Polskę ajentów komisji „Pro Russia", prowadzących destrukcyjną akcję polityczną na naszych kresach wschodnich.

Kler katolicki w Polsce dąży do całkowitego opanowania szkolnictwa i zmiany szkół państwowych na szkoły wyznaniowe. Zamiary swe kler częściowo realizuje i dlatego też księża dekanatu tarnogórskiego w swoim proteście przeciwko memorjałowi, złożonemu Wojewodzie Śląskiemu przez posła Syskę, piszą wyraźnie: „żądamy stanowczo zachowania tak wyznaniowego charakteru naszych szkół powszechnych, jak i dotychczasowej ilości godzin nauki religji"[6])... A więc nie proszą o nadanie szkołom charakteru wyznaniowego, lecz „żądają" zachowania, gdyż szkoły te charakter taki już posiadają, chociaż nawet konkordat czegoś podobnego nie przewiduje. W wyżej wspomnianym proteście kler tarnogórski dodaje, że „żądanie" swe wysuwa „w dobrze zrozumianym interesie państwa i Ojczyzny". Oczywiście powoływanie się na interes państwa i Ojczyzny jest tylko ba-

[5]) Ks. H. Kołłątaj — „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764)" — str. 65—66.

[6]) „Polonia" Nr. 3126 z dn. 23-VI-1933 r.

łamuceniem obywateli polskich, nieświadomych szkodliwej działalności kleru katolickiego i państwa watykańskiego w Polsce. „Żądanie“ kleru tarnogórskiego jest poprostu pobożnem życzeniem nawrotu do stosunków w wieku XVIII w Polsce, o których pisał Kołłątaj. Ocena przez Kołłątaja szkodliwej działalnoćci zakonów, wychowujących młodzież polską w XVIII w., nabiera obecnie takiej aktualności, że spokojnie możemy to samo powiedzieć o całym klerze katolickim, który, nasłany od dworu watykańskiego, chce wychowywać młodzież polską w samych tylko widokach rzeczonemu dworowi, a nie państwu polskiemu, dogodnych. Oto prawdziwe motywy akcji kleru w dziedzinie opanowywania szkolnictwa państwowego.

Nie można pominąć milczeniem również licznych wystąpień kleru katolickiego w Polsce przeciwko rządowi polskiemu, który oskarżony jest o zbrodnię, iż usiłuje dążyć do podniesienia społeczeństwa na wyższy poziom kultury, wprowadzenia w państwie polskiem urządzeń, które w państwach cywilizowanych zostały wprowadzone dawno, oraz do zapewnienia obywatelom prawdziwej wolności sumienia. Oczywiście kler zwalcza te poczynania rządu, wierny bowiem wspaniałej tradycji jezuickiej w Polsce, pragnie utrzymać społeczeństwo w ciemnocie i zabobonie, zdając sobie doskonale sprawę, iż tylko w ten sposób może zapewnić kościołowi katolickiemu i państwu watykańskiemu wpływy i znaczenie. Przeciwstawiając się skutecznie wysiłkom rządu na gruncie wprowadzenia kulturalnych urządzeń państwowych, kler powołuje się na konkordat.

Zdawałoby się, że po utworzeniu państwa watykańskiego konkordat zostanie przez Polskę wypowiedziany, ponieważ był on zawierany wówczas, kiedy papież był tylko głową kościoła katolickiego. A jednak, pomimo tak zasadniczo zmienionych stosunków w Watykanie, pomimo niewyraźnej i dwuznacznej sytuacji prawnej kleru w Polsce oraz jego wrogiego stosunku do państwa polskiego — konkordat nadal obowiązuje bez zmiany. Jest to tem bardziej dziwne, jeżeli się zważy, że np. w katolickiej Austrji cesarz austrjacki uznał ogłoszenie dogmatu nieomylności papieża w rzeczach wiary za dostateczny powód do wypowiedzenia konkordatu. A przecież obecnie chodzi o coś bardziej realnego, niż dogmat nieomylności, gdyż o nadanie papieżowi władzy świeckiej, o stworzenie jednostki politycznej, posiadającej do swej dyspozycji na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej aparat zgrany, karny, na zasadzie bezwzględnego posłuchu zorganizowany oraz posiadający duże środki materjalne, aparat, który na skinienie Citta del Vaticano gotów jest każdej chwili przeciwstawić się interesom państwa polskiego i zwalczać jego nowoczesne urządzenia.

Niebezpieczeństwo, grożące każdemu państwu ze strony kleru katolickiego, będącego równocześnie narzędziem w ręku państwa watykańskiego, zrozumiał i należycie ocenił Mussolini, który, w celu zabezpieczenia się od wpływu funkcjonarjuszów kościoła katolickiego i zarazem Citta del Vaticano na kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych we Włoszech: 1) wymógł na papieżu zgodę na „zamieszczenie w konkordacie postanowienia, zabraniającego wszystkim włoskim księżom i zakonnikom należenia i brania czynnego udziału w jakiemkolwiek stronnictwie politycznem", 2) odebrał organizacjom „Akcji Katolickiej we Włoszech", kierowanej bezpośrednio przez papieża, znaczenie społeczne, sprowadzając je „do rzędu zwykłych kółek dewocyjnych", 3) wprowadził nieobowiązkowe nauczanie religji w szkołach (jedna godzina tygodniowo i tylko w godzinach rannych przed rozpoczęciem nauki), 4) w konkordacie nie dał klerowi „żadnego chociażby najbardziej ograniczonego nadzoru nad samem nauczaniem i 5) w uzasadnieniu traktatów laterańskich, przedstawionych parlamentowi do ratyfikacji, oświadczył, że w myśl wymagań włoskiej racji stanu, „państwo włoskie dziś, jak i przed zawarciem Układów Laterańskich, nie dopuści najmniejszej ingerencji władzy duchownej do spraw nauczania"[7]. Nie przeszkadza to jednemu z pism klerykalno-endeckich („Wieczór Warszawski" z dn. 26.II.1933 r. Nr. 58) twierdzić, że faszyzm włoski „przywrócił katolicyzmowi rolę czynnika naczelnego w wychowaniu narodowem".

Podobnie jak we Włoszech, ułożyły się w ostatnich czasach stosunki w Niemczech.

Już wielki czas pomyśleć poważnie o zabezpieczeniu również państwa polskiego od szkodliwych obcych wpływów politycznych, wpływów, które w przeszłości tak drogo Polskę kosztowały. Zważywszy więc, że: 1) od chwili utworzenia Citta del Vaticano kler katolicki podlega i otrzymuje dyrektywy od papieża, który jest równocześnie głową kościoła katolickiego oraz kierownikiem państwa watykańskiego, 2) że wskutek tego kler ten jest narzędziem wpływów politycznych obcego państwa na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej przytem występuje jako druga władza obok władzy państwowej, 3) że interesy państwa polskiego zawsze podporządkowywał i podporządkowuje interesom politycznym państwa watykańskiego, 4) że obecnie państwo watykańskie, chcąc zdobyć wpływy polityczne w Rosji, prowadzi w Polsce za pośrednictwem kleru akcję przynoszącą państwu polskiemu szkody, 5) że kler dąży do utrzymania Polski na poziomie państwa zacofanego, zwalczając wszelkiemi sposobami

---

7) Cytowane z B. Bouffałła — „Układy laterańskie 11 lutego 1929 r.", str. 39—41.

projekt prawa małżeńskiego, ustawy o aktach stanu cywilnego, niezależną naukę oraz wszelkie zamierzenia rządu, mające na celu postawienie Polski w rzędzie państw cywilizowanych, 6) że wreszcie, wobec utworzenia w 1929 r. państwa watykańskiego, charakter konkordatu, zawartego w 1925 r. z papieżem, uległ faktycznie zasadniczej zmianie — zachodzi istotna potrzeba uregulowania stosunku państwa polskiego do kościoła katolickiego i państwa watykańskiego.

Oczywiście nie można przytem dopuścić do powtórzenia błędów przeszłości, natomiast trzeba uregulować stosunek w myśl interesów państwa polskiego, jako państwa całkowicie suwerennego. Ponieważ interesy kościoła katolickiego i państwa watykańskiego występują równorzędnie i reprezentowane są przez kler katolicki, przeto kardynalnym warunkiem uregulowania wyżej wspomnianego stosunku jest uniemożliwienie klerowi, czyli ajentom obcego państwa, wywierania wpływu na tok spraw państwowych polskich, a głównie na wychowanie młodych pokoleń polskich, podobnie jak to zrobiono we Włoszech i w Niemczech.

Ze względu na inne stosunki w Polsce, niż we Włoszech i w Niemczech, jak również ze względu na niebywałe rozpanoszenie się kleru katolickiego, należy zastosować odpowiednie środki. W tym celu trzeba nietylko oddzielić kościół od państwa, lecz również nadać klerowi katolickiemu obywatelstwo watykańskie.

W takich warunkach kler katolicki w Polsce działałby jako oddział katolickiego stowarzyszenia religijnego, mającego siedzibę w Citta del Vaticano, prawa zaś obywateli watykańskich w Polsce byłyby uregulowane umową, zawartą między państwem polskiem a państwem watykańskiem oraz ustawą o obcokrajowcach.

Po smutnych doświadczeniach z papiestwem w przeszłości oraz w ostatnich latach — polska racja stanu wymaga od nas uregulowania stosunku organizacji międzynarodowej, jaką jest kościół katolicki, oraz państwa watykańskiego do państwa polskiego. Proponowane przez nas rozwiązanie zagadnienia będzie z jednej strony korzystne dla państwa i narodu polskiego, uwolni je bowiem od szkodliwych obcych wpływów politycznych, z drugiej zaś będzie sprawiedliwe i humanitarne, gdyż w niczem nie pogwałci wolności sumienia obywateli.

M. Drzewiński

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

Zesztywnienie etyk religijnych

W różnych epokach trwania chrześcijaństwa, różne zasady jego etyki stawały się aktualne. Byli asceci, uchodźcy życia, byli rozpustnicy chciwi władzy. Dziś etyka to jest już przeważnie tylko etykietka: mówi się o postępowaniu „chrześcijańskiem“ tam gdzie wogóle mówićby należało o postępowaniu człowieka uczciwego. Nikt nie rozstrząsa zagadnienia, że konsekwencją zasad chrześcijaństwa jest to, że bóg ma ludzi takimi, jakich ich sobie stworzył. Czemuż ich stworzył tak niedoskonałymi? Czemu dalej za grzechy ma czekać człowieka potępienie w i e c z n e w płomieniach? Czemu anieli i Marja została na zasadzie szczególnego przywileju wyjęta z pod skutków grzechu pierworodnego, który jest czemś związanem wyłącznie z Ziemią, tak że na innych globach, wśród tamtejszych istot inteligentnych nie byłoby podstawy szerzenia chrześcijaństwa, gdyby to nawet było możliwe?

To są sprawy, których już nikt nie rozstrząsa. Chrzest jest zwyczajem, nad którego istotą nikt się nie zastanawia. Pytałem wierzących. Odpowiedzi przeważnie dać nie umieją. Tak samo żydzi w sprawie obrzezania. Gdybym był klerykałem, nie uważałbym za wskazane uświadamiać ich co do tego. Nic bardziej niebezpiecznego dla religji. Niechno tylko zaczną nad tem rozumować, to możeby rychlej zarzucili ideę grzechu pierworodnego. To też całe wychowanie religijne idzie w kierunku usypiania krytycyzmu. Nibyto mówi się coś o owych zasadach, ale wśród dzieci, kiedy umysł jest bezkrytyczny i przyjmuje wszystko autorytatywnie. Potem zostaje już tylko zwyczaj, uzasadnienie ulatuje. Święta są dniami jedzenia placków, tortów, picia wina, co należy do zajęć podobno przyjemnych. Kto tam myśli o tem, że wniebowstąpienie Jezusa do stratosfery, gdzie oddychać nie można jest nonsensem. „Bóg“ jest odpowiedzią na wszystko, jest pocieszeniem na wszelkie zmartwienia. Zupełnie coś podobnego jak dla umysłów dzieci, którym zamiast podania istotnej przyczyny wystarczy podać nazwę rzeczy, przez co się właściwie jeszcze nic nie tłumaczy. Zdawałoby się, iż niema natur szczęśliwszych nad wierzących; jeżeli bóg tak chciał, a bóg jest najrozsądniejszy, to cóż prostszego, jak poddać się jego woli. A jednak walczą do upadłego własnemi siłami o wyjście z trudnego położenia, choć także modlitwy odmawiają. Zdawałoby się, iż religje będą się rozszerzały, zwalczały. Nic podobnego: kraje katolickie pozostały katolickiemi, protestanckie protestanckiemi, muzułmańskie muzułmańskiemi. Spotykamy przejścia na religje i wyznania, ale liczby statystyczne nie są widocznie zbyt groźne, skoro kraje nie zmieniają swego charakteru. Co innego widzimy: oto z poza skorupy religijnej wydobywają się wśród gwałtownych wstrząsów nowe

formy etyki, zrzucając tę skorupę, w czem ludzie religijni już zupełnie nie są wstanie się zorjentować.

Tak więc djagnozą obecnej formacji religijnej, pomimo wszelkich rzekomych „odrodzeń“, jest zesztywnienie etyki dawnej w formalistykę.

Są jednak dziedziny, gdzie zaczyna się kotłować. Takim punktem zapalnym jest prawo małżeńskie. Założenie rodziny i praca społeczna muszą być do pewnego stopnia prawem natury ludzkiej i jej przeznaczeniem, gdyż inaczej ludzie nie żeniliby się i nie wiązali w społeczeństwa. Kościołowi jednak jakby więcej chodziło o kontrakt małżeński, niźli o małżeństwo, które zawsze było czemś pośledniem w zestawieniu ze stanem bezmałżeńskim, „dziewiczym“, a małżeństwo złem koniecznem i jakby rodzajem grzechu, jak to podaje Dekalog z XV wieku: „Nie czyń grzechu nieczystego, p r ó c z urzędu małżeńskiego (Witold Taszycki, Najdawniejsze zabytki języka polskiego, str. 86). Tu hasła nierozerwalności tego, co sama przyroda rozerwała, stają się zbyt rażące w zestawieniu z samem życiem. Ale ideałem jest cierpienie. Trzeba „naśladować“ Chrystusa, który cierpiał, choć z naszego stanowiska było to cierpienie zupełnie zbędne i nikomu nie potrzebne. W życiu bez wielu cierpień możnaby się obejść i życie nicby na tem nie straciło, chociaż cierpienia nibyto ludzi pogłębiają. Jest w tem trochę prawdy, ale jeżeli cierpienia przekraczają pewną granicę, wtedy stają się początkiem rozkładu. Niekiedy znowu zbyt wielka boleść zabija sama siebie, bo odrętwia i czyni nieczułem serce ludzkie. Całe szczęście, że zapomina się o wielu rzeczach już przeżytych. Jaką męką, jakiem przekleństwem byłoby pamiętać bezwzględnie o wszystkiem! To też ideałem człowieka nowoczesnego powinno być życie indywidualne, ale na tle społeczeństwa i w związku z niem. Nawet w razie śmierci dorobek życia może być dalej przekazywany, a ludzie zmarli mogą nieraz działać wtedy, kiedy ich ciała już nie żyją. „Każdy powinien zostawić po sobie pamiątkę, że nie żył darmo na ziemi“. (J. Bartoszewicz). W ten sposób można także żyć po przez pokolenia. Początek takiego życia-idei wypracowanej za życia zaczyna się dopiero po śmierci cielesnej. Ale do tego potrzebne jest wyszkolenie dążności rozwojowych dzisiejszych społeczeństw i znalezienie na tle tych dążności miejsca dla siebie.

Cała ta nasza kultura obecna tak się rozdrobniła, iż nie widzimy całości, zatopieni w szczegółach. Stąd wielokrotnie od typów dzisiejszych wieje jakiś brak celów i wytycznych, brak szerszego rozmachu. Skądinąd jednak poznanie oryginalności swego typu przez zestawienie się porównawcze z typami innych bliźnich nie powinno prowadzić do żadnej dumy, bo można być oryginalnym także w niższości swego typu.

Epoka dzisiejsza jest całkowicie pochłonięta rozwojem materjalnym. Dzieje materjalnego rozwoju ludzkości odpowiadają jakby naszym codziennym przez życie wysuwanym

sprawom do załatwiania. Hartują one myśli i wolę, ale właściwą twórczość stanowią rozmyślania, wyrosłe na tle tych czynności.

Kultura duchowa jest na usługach owego materjalnego rozwoju, jak niegdyś nauka na usługach teologji. Nie jest to jednak objaw ujemny, o ile prowadzi ona do społecznego komfortu, bo wszelkie wzloty ducha zaczynają się od dobrobytu. Niestety nie jest on jeszcze udziałem szerokich mas. Całe szczęście, że w owych masach budzą się już tendencje do nadania mu takiego właśnie, powszechnego charakteru. Zarzuca się mrzonki „szczęśliwości wiecznej", ale do doczesnej także jeszcze daleko. Oddalono się niestety zanadto od przyrody.

W wielkich miastach są dzieci, które motyla nie widziały, nie umieją rozróżnić gatunków zbóż. Czyż może uszlachetnić oglądanie zawsze jednakiej zapylonej kamienicy lub huk automobilów. Nie chodzi tu oto, by wrócić w naiwny sposób do przyrody. Hasło to dawne, lecz wcale nie wskazuje na to, co zrobić z kulturą miast. Przecież jej przekreślić lub zaprzeczyć niepodobna. Ma ona tyle dobroczynnych stron. Chamstwa wsi dawnej wcale sobie także nie życzymy. Jest jednak wyjście w trudności: stopienie kultury wielkomiejskiej ze wsią. To jest ideał przyszłości, na tle dobrobytu społecznego, do którego droga prowadzi tylko przez zmianę formy gospodarki społecznej, nie zaś przez uporczywą propagandę zesztywniałej etyki religijnej.

St. Asté

Nasz kalendarz

Kalendarz kościelny jest dla nas, wolnomyślicieli, zbiorem zupełnie obojętnych dat. Dla nas wszelkie rozważania na temat życia osobników patologicznych, noszących miano „świętych", nie dałoby żadnego pożytku, gdyż życie każdego z tych osobników jest jednakowo pełne irracjonalizmu.

Nie stwarzając bynajmniej żadnego kultu „świętych wolnomyślicielskich", uważam za rzecz nader pożyteczną zapoznawanie się z danemi biograficznemi, odnoszącemi się do wybitnych działaczy wolnomyślicielskich.

Ich ideały i dążenia, zwycięstwa i klęski mogą być drogowskazami w naszej pracy nad krzewieniem zasad Wolnej Myśli.

Z okazji przypadających w roku bieżącym rocznic, podaję poniżej dane biograficzne co do niektórych ważniejszych postaci ruchu wolnomyślicielskiego:

B a r t o l i prof. Hektor Aleksander, (1820—1883), medyk, profesor uniwersytetu w Marsylji, wódz korsykańskich

liberałów, członek parlamentu w latach 1876 — 1881. Bartoli był gorącym rzecznikiem prawa rozwodowego i wybitnym działaczem wolnomyślicielskim. 11.XI.1933 przypada 50-ta rocznica jego śmierci.

B e a u s o b r e Ludwik, (1730 — 1783), pisarz francuski, urodzony w Berlinie i adoptowany przez Fryderyka Wielkiego. Sceptyk i racjonalista. W r. 1754 parlament francuski skazał na spalenie jego dzieła, które znalazły rozpowszechnienie przeważnie w Niemczech. 3.XII.1933 przypada 150-ta rocznica jego śmierci.

B e r t Paweł, (1833—1886), profesor fizjologji, a następnie polityk i mąż stanu. Jako francuski minister oświecenia publicznego w r. 1884 obronił istnienie szkolnictwa świeckiego we Francji. Nawoływał rząd do kasowania kościołów i wykupu kościelnych przedsiębiorstw. W r. 1886 został mianowany generał-gubernatorem francuskich Indo-Chin. Wolnomyślne poglądy Berta znalazły klasyczny wyraz w jego dziełach „Moralność Jezuitów (1880) i „Klerykalizm" (1900). 17.XI.1933 przypada setna rocznica jego urodzin.

F a w c e t t Henryk, (1833—1884), angielski mąż stanu, profesor uniwersytetu w Cambridge, członek parlamentu od r. 1865. Walczył o skasowanie egzaminów z religji na uniwersytetach, oraz o powszechne szkolnictwo świeckie. 26.VIII.1933 przypada setna rocznica jego urodzin.

G i m s o n Jozue, (1818—1883), inżynier w Leicester, w Anglji, założyciel Świeckiego Towarzystwa w Leicester, w r. 1852. Popierał liczne wydawnictwa wolnomyślicielskie, m. in. słynną i zasłużoną dla propagandy racjonalizmu firmę Wattsa. 6.IX.1933 przypada 50-ta rocznica jego śmierci.

G r e e n Jan Ryszard, (1837 — 1883), historyk angielski, rozpoczął studja na uniwersytecie w Oxfordzie jako zagorzały kościelnik, po ukończeniu zaś uniwersytetu został wolnomyślicielem. Był autorem cennej pracy p. t. „Dzieje narodu angielskiego" (1874). W dziełach swych doradzał zaprzestanie sporów na tle starych systemów teologicznych, które były dobre w dziecęcym okresie ludzkości, oraz zwalczał chrystjanizm. 7.III.1933 przypadła 50-ta rocznica jego śmierci.

I n g e r s o l l Robert, (1833—1899), amerykański mówca, działacz polityczny, który zdobył olbrzymią wiedzę drogą samouctwa, był czynnym działaczem wolnomyślicielskim. Od r. 1869 stale wygłaszał odczyty antyreligijne. Dzieła jego zostały wydane w r. 1900 w 12 tomach; odznaczają się one niezwykłą popularnością. 11.VIII.1933 przypadła setna rocznica jego urodzin.

M a n d e v i l l e Bernard, (1670—1733), pisarz holenderski, w r. 1714 ogłosił dzieło o źródłach i naturze moralności. W r. 1720 ogłasza swe najlepsze dzieło p. t. „Wolne myśli o religji, kościele i szczęściu narodu". 21.I.1933 przypadała 200-tna rocznica jego zgonu.

M a r i o Alberto, (1825—1883), włoski mąż stanu, współpracownik Garibaldiego, wydawca „Tribuno" oraz „Italia libre", autor wolnomyślnego dzieła „Niewola a myśl" (1860). 2.VI.1933 przypadała 50-ta rocznica jego śmierci.

N i c o l a i Krzysztof Fryderyk, (1733 — 1811), niemiecki krytyk literacki, założyciel „Powszechnej Książnicy Niemieckiej", wybitny wolnomyśliciel, autor antyklerykalnej satyry p. t. „Żywot i myśli magistra Sebalda Rothankera", (3 tomy, 1773 — 1776). 18.III.1933 przypadała 200-tna rocznica jego urodzenia.

R e i n a c h Salomon, urodzony w r. 1858, francuski filolog i archolog, wybitny religjoznawca. Wybitniejsze dzieła: „Kulty, mity i religje", 3 tomy, 1905 — 1908, oraz „Orpheus", 1909. To ostatnie dzieło w polskim przekładzie do nabycia w administracji „Wolnomyśliciela Polskiego". 29.VIII.1933 przypadała 75-ta rocznica jego urodzenia. Zmarł w r. b.

R o b e r t s Izaak, (1829 — 1908), angielski astronom, prezes Liverpoolskiego T-wa Astronomicznego, wyznawca agnostycyzmu. 21.VII.1933 przypada 25-ta rocznica jego śmierci.

S c h o l l Aureli, (1833—1902), francuski publicysta, autor naukowej rozprawy „Proces Jezusa Chrystusa" (1877), wybitny działacz wolnomyślicielski. 14.VII.1933 przypadała setna rocznica jego urodzin.

F i n d a l Mateusz, (1657—1733), prawnik i pisarz angielski, autor wielu ostrych pamfletów antyklerykalnych, krytykujących naukę i obrzędy chrześcijańskich kościołów. 16.VIII.1933 przypadała 200-tna rocznica jego śmierci.

V i a r d o t Ludwik, (1800—1883), pisarz francuski, wybitny racjonalista, autor dwóch wybitnych wolnomyślicielskich dzieł: „Jezuici osądzeni" (1857) i „Apologja ateusza" (1869). 5.V.1933 przypadała 50-ta rocznica jego śmierci.

W a t t s Karol, urodzony w r. 1858, syn wybitnego działacza i wydawcy wolnomyślicielskiego, kontynuuje dzieło ojca. Od r. 1885 wydaje „Przewodnik Literacki", w r. 1890 zakłada Stowarzyszenie Prasy Racjonalistycznej, którego ilość członków od r. 1890 do 1899 wzrosła z 65 na 2.694. Dzieci Wattsa, a mianowicie syn jego F r y d e r y k i córka G l a d y s dzielnie z nim współpracują. 27.V.1933 przypadała 75-ta rocznica jego urodzin.

W o o l s t o n Tomasz, (1670 — 1733), wybitny angielski działacz wolnomyślicielski, autor licznych pamfletów antyreligijnych. Za kwestjonowanie dogmatu zmartwychwstania Chrystusa i t. zw. niepokalanego poczęcia, był w r. 1729 oskarżony o bluźnierstwo i skazany na 1 rok więzienia i 100 funtów szterlingów grzywny. W r. b. przypada 200-tna rocznica jego śmierci.

Antoni Żbikowski

Myśl wolna na tle epoki

Prądy wolnomyślicielskie szerzyć się mogą najłatwiej i najpomyślniej w takich warunkach ustrojowo politycznych, które w najwyższym możliwie stopniu zapewniają swobodę wymiany myśli, a więc pozwalają cieszyć się wolnością prasy, wolnością zebrań, wolnością przekonań i wogóle całym zespołem „swobód obywatelskich“. W słońcu wolności politycznej obywatela topnieją lody dogmatycznego myślenia, rzedną mroki przesądów wiekowych, wyłażą z głów ćwieki, choćby najmocniej w nie powbijane. Naturalnie, wolność polityczna istnieć musi w rzeczywistości, nie w ustawach papierowych jedynie, — musi działać w całej pełni, promieniować i wcielać się w życie, by pod jej promieniami rozwijało się i kwitło bujne życie duchowe.

Drugim warunkiem pomyślnego rozwoju myśli wolnej jest jaknajszersza fala oświaty, jaknajwiększa liczba szkół; oświata ta jednak nie powinna być traktowana jako narzędzie polityczne czy wyznaniowe, ani też ujmowana w zbyt ciasne szablony i jednostajne programy, bo to będzie oświata „stosowana“, która wtłaczać zamierza w ciasne głowy dogmaty polityczne, religijne czy inne, która będzie dążyła w dalszym ciągu do wyplenienia krytycyzmu, będzie wszelkiemi siłami paczyła samodzielność myśli człowieczej.

Trzecim z warunków, stwarzających żywioł, w którym dopiero myśl wolna mogłaby się rozwinąć, jest wysoka możliwie stopa przeciętna dobrobytu społeczeństwa, pozwalająca szerokim masom wyzwalać się z przytłaczającej do ziemi troski dnia codziennego i szukać zespokojenik potrzeb umysłu.

Czy warunki, sprzyjające rozwojowi myśli wolnej, istniały kiedykolwiek w całej pełni w dziejach ludzkości? Na pytanie to trzeba, niestety, odpowiedzieć przeczeniem kategorycznem. Może w pewnej mierze oaza taka, sprzyjająca wolnomyślicielstwu, istniała w Atenach starożytnych, może na przełomie wieków średnich w Polsce Jagiellonów, może, ale również tylko w pewnym, niezbyt szerokim stopniu, w okresach zwycięstw początkowych niektórych ruchów rewolucyjnych ostatnich stuleci, — ale wszystkie te okresy nie czyniły nigdy za-

dość wymienionym powyżej trzem warunkom rozwoju myśli wolnej, i dlatego też w dziejach ludzkości istniały jednostki wybitne, godne szczytnego miana wolnomyśliciela, ale szerokiem korytem myśl wolna nigdy jeszcze nie popłynęła.

Wolno żywić nadzieję, że za lat sto najwsteczniejszy choćby umysł Europy będzie zasługiwał na miano umysłu wolnego w porównaniu z umysłem przeciętnego europejczyka doby dzisiejszej; rozwój warunków w tym właśnie kierunku zdaje się liczyć poprzez wszelkie tamy i przeszkody. Przyszłość stworzyć może warunki tak dalece sprzyjające rozwojowi myśli wolnej, jak podobnych dotychczas nie było jeszcze na globie ziemskim.

Tak się przedstawia to zagadnienie w przeszłości i w przewidywanej przyszłości; dla pokolenia naszego ważniejszą znacznie jest rzeczą, jak wyglądają warunki rozwojowe wolnomyślicielstwa w dobie współczesnej.

Od dłuższego już czasu życie polityczno-społeczne Europy dałoby się ująć w wykres, stwierdzający, że naprzemian następują po sobie krótkie okresy takich czy innych „wiosen ludów", które przybierają, przy swej krótkotrwałości, często charakter wybuchów rewolucyjnych, oraz długie, kilkunastoletnie lub nawet kilkudziesięcioletnie okresy reakcji społecznej i politycznej, następującej regularnie po każdym wybuchu. Ba, można nawet ustalić, że po silniejszym wybuchu następuje później wyższa fala reakcji, a po dłuższym i posępniejszym okresie reakcji — wybuch nadchodzi gwałtowniejszy.

Życie społeczne i polityczne toczy się więc ruchem falistym — naprzód i wstecz, czy też dogóry i nadół, jak kto woli. Ogarnia ono i porywa tłumy ludzkie, ogarnia i porywa przodujące jednostki, które z rewolucjonistów stają się reakcjonistami, — niezawsze dla rachub poziomych, nieraz ze szczerego przeświadczenia.

Ostatnią „wiosnę ludów" przeżyła Polska w latach, jakie nastąpiły bezpośrednio po zakończeniu wojny wszechświatowej; wprawdzie w okresie tym toczyliśmy ciężką wojnę bolszewicką, co osłabiło u nas wrażenie przełomu, ale zawsze coś niecoś tam się osiągało... „zdobycze socjalne", projekty reformy rolnej...

W krajach innych, zwłaszcza w państwach, które wyszły z wojny rozgromione, przełom miał charakter znacznie gwałtowniejszy. Prawa polityczne i społeczne, wolności obywatelskie tak mocno w latach wojny zostały ściśnięte, tak dotkliwie uszczuplone, a organizatorzy wojenni tak się dali we znaki masom szerokim, że musiało w Europie zaraz po wojnie nastąpić mocne odprężenie. Że zaś odprężenie to było istotnie mocne, musiała nadejść po niem wyjątkowo wysoka fala reakcji, która zalewa Europę dzisiejszą.

Reakcja ta rodzić się poczęła już około roku 1920-go, przynajmniej wówczas dostrzec można pierwsze nieśmiałe jej objawy; wzbierała ona początkowo nieznaczne, potem coraz

szybciej, obecnie czyni skoki gwałtowne. Myliłby się jednak ten, ktoby zbyt pochopnie liczył erę obecnego okresu reakcji europejskiej od zwycięstwa armji polskiej nad bolszewikami: choć wygląda to trochę na paradoks, ale zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że bolszewicy szli na Warszawę już pod natchnieniem wszczynającej się najwcześniej (po najwcześniejszym wybuchu) u nich właśnie reakcji, co może uda mi się wyjaśnić poniżej, — że wówczas, być może, zwalczali oni armje carskich jenerałów jako niezaprzeczeni rewolucjoniści, podczas gdy jednoczesny atak ich na Warszawę był już aktem imperjalizmu „kontrewolucji", którą rzekomo dotychczas zwalczają.

Reakcja społeczna doby dzisiejszej wyraża się w obrywaniu stopniowem a nieustannem „zdobyczy socjalnych", w spychaniu warstw pracujących na coraz niższy poziom życiowy; w obniżaniu stopy życiowej sprawnie dopomaga kryzys gospodarczy, który z drugiej strony wpływa jednak w pewnym stopniu hamująco na obcinanie „zdobyczy socjalnych", spychając to zagadnienie na plan dalszy.

Reakcja polityczna polega na zwalczaniu państwowego ustroju demokratycznego, zdobytego w szeregu wybuchów rewolucyjnych, który w warunkach doby dzisiejszej połączył się nierozdzielnie z ustrojem parlamentarnym; powstające w Europie, niby grzyby po po deszczu, dyktatury są właśnie przedstawicielkami owej, ogarniającej nasz kontynent reakcji politycznej (rozszerzanie zjawisk europejskich na całą kulę ziemską byłoby w czasach naszych rzeczą jeszcze przedwczesną); reakcja polityczna idzie zresztą w przeważającej liczbie wypadków w parze z reakcją społeczną, pomimo rzucanych nieraz, dla skaptowania mas, szerokich haseł, traktowanych w sposób raczej demagogiczny.

Na czele ruchu antydemokratycznego występują dyktatury najjaskrawsze: sowiecka, włoska i najświeższa-niemiecka. Każda z nich daje przywileje i władzę ludziom tylko własnego stronnictwa, uniemożliwiając najzupełniej wypowiadanie się, a nawet przebywanie w kraju obywatelom, niepiszącym się obu rękoma na światopogląd, z góry narzucany. Zresztą ustrój ten nie uznaje obywateli, — chce on jedynie posiadać i wychowywać poddanych.

Trop w trop za wyraźnemi, przodującemi dyktaturami idą dyktatury mniej odważne, które przejmują taktykę owych przodujących, starają się jednak zachować pewne pozory ustroju demokratycznego; tutaj z konieczności zachodzić musi duża rozpiętość między teorją a praktyką: więc panuje rzekoma wolność prasy, ale niemiła rządowi prasa jest otaczana gorliwą opieką cenzury; więc pomimo wolności przekonań, bezpieczniej jest głośno ze zdaniem swem się nie wyrywać, a obywatele dzielą się na uprzywilejowanych, którym wolno wiele, oraz na pozbawionych praw, czyli mówiąc zsowiecka „liszeńców"; więc sądy są niezależne, ale sędziowie uzależnieni

od prądu panującego; więc urzędy, szkoły, instytucje stają się twierdzami kierunku panującego; więc masy wybierają posłów, jakich władza sobie życzy, bo taka władza odpowiednio organizuje wybory; zresztą objawy te zbyt są znane ogólnie, by trzeba je było wyliczać skrupulatnie, i powtarzają się aż do znudzenia w różnych krajach, bez względu na to, czy dyktatura stara się upozorować swą konieczność względami na dobro państwa, narodu, rasy, czy też klasy społecznej.

Mylą się ci, którzy dopatrywać się pragną w tych formach rządzenia rzeczy nowych; praktykowali to wszystko już Napoleon I, Ludwik XVIII, Karol X, Napoleon III, gdy idzie o samą tylko Francję, praktykowali inni w krajach innych. Ba, i hasła sztandarowe zawsze były też same: walka z partyjnictwem (przy jednoczesnem doprowadzaniu partyjnictwa własnego do granic, kiedyindziej niespotykanych), uzdrawianie stosunków w państwie, walka z anarchją i t. p.; boć przecie trudno oświadczyć obywatelowi tak prosto z mostu, że celem istotnym jest osiodłanie i wzięcie na munsztuk właśnie jego, przeciętnego obywatela. Nowością w tych sprawach może być tylko większe niż ongi natężenie dyktatury, dzięki dzisiejszemu usprawnieniu machiny państwowej.

Najtypowszym przykładem takiej jakgdyby półdyktatury w permanencji (wstanie trwałym) był oddawna ustrój Prus.

Jeśli uciec się do wzorów z ubiegłego stulecia, to dyktatury starały się zazwyczaj uzyskiwać powodzenia na forum zewnętrznem, by odwrócić uwagę swych poddanych od niewesołego stanu spraw wewnątrz kraju; każda też dyktatura skorsza znacznie była do awantur wojennych, niż państwa demokratyczne. Ale też dyktatura istniała póty, póki wojny jej się udawały; przy pierwszem niepowodzeniu dyktatura padała, a kraj płacił klęską za jej rządy.

I dzisiejsze dyktatury lubią gesty wojownicze, są dokuczliwe zazwyczaj dla spokojniejszych sąsiadów; obecne jednak warunki wojenne różnią się tem od dawniejszych, że dziś w razie wojny armja mobilizuje szerokie masy rezerwistów: skutek ten, że w szeregach mogą przeważyć liczebnie „liszeńcy“ i armja przestanie być zaufanem narzędziem dyktatury wewnątrz kraju; a bez tego narzędzia — niema dyktatury.

Dlatego też dyktatury dzisiejsze muszą raczej unikać starć orężnych z sąsiadami, pomimo całej swej wojowniczości; zwiększa to (znów zatrącamy jakby o dziedzinę paradoksów) widoki pokoju, a wskutek tego przedłuża okres władania dyktatur, jeśli wziąć pod uwagę, że dotychczas ciosy śmiertelne dyktaturom najczęściej zadawały wojny przegrane.

Trudno orzec, jak daleko sięgnie obecna fala reakcji, czy wiele jeszcze państw europejskich pójdzie za hasłem „kryzysu demokracji“ czy „kryzysu parlamentaryzmu“, kiedy i gdzie rozbije się ta fala i pocznie cofać się, opadać; ułamkowe przejawy ruchu przeciwnego (np. w Hiszpanji) nie oznaczają bynajmniej, by reakcja dosięgła już swego punktu kulmina-

cyjnego. Mylą się prawdopodobnie ci, którzy przepowiadają rychły upadek dyktatury w Niemczech (jak w swoim czasie przepowiadano likwidację bolszewizmu w Rosji), ale mylą się również hitlerowcy, gdy wyznaczają sobie bajecznie długi okres panowania.

Bezwątpienia, w stosunkach demokratycznych również mogą się wysuwać na czoło rządzących awanturnicy i spryciarze polityczni: niema bowiem ustroju politycznego, któryby gwarantował pierwszeństwo ludziom kryształowym. Ale wówczas cała gra polityczna odbywać się musi w słońcu demokratycznej jawnosci i równości praw, a wysuwające się jednostki muszą być szerzej znane i mogą podlegać krytyce; wysuwane przez dyktaturę jednostki lęgną się zazwyczaj w tajemniczych podziemiach intryg i stosuneczków, a stawianie im jakichkolwiek zarzutów wyrasta do rozmiarów przestępstwa. No i przez wytworzenie podziału na rządzących i rządzonych, dyktatura wytwarza zasób goryczy, tak niebezpiecznej dla państwa zwłaszcza w dniach cięższych jego przeżyć.

Myśl wolna w dobie obecnej ustosunkowuje się negatywnie względem wyznań religijnych, widząc w nich najpotężniejszy z hamulców, krępujących szczytne wzloty umysłu ludzkiego; nie znaczy to jednak, by dziedzina religji pochłaniała całkowicie uwagę wolnomyślicieli: nawet po zniknięciu zupełnem i ostatecznem wyznań religijnych z powierzchni kuli ziemskiej, po doszczętnem wyplenieniu augurów w długich spódnicach czy w skórach lamparcich, pozostanie aż nazbyt wiele dziedzin ducha, w których w dalszym ciągu myśl wolna walczyć będzie o swe prawa. Zdarza się niekiedy, że wolnomyśliciele darzą pewną, platoniczną zresztą raczej, sympatją pewne wyznanie religijne, uważając je za „mniejsze zło“ w porównaniu z wyznaniami innemi; bo walka z dogmatyzmem religijnym jest tylko jednym z odcinków walki myśli wolnej z dogmatyzmem wogóle.

Walka „bezbożników“ sowieckich z religją nie jest bynajmniej dowodem, by myśl wolna mogła się czuć niekiedy dobrze pod rządami dyktatury. Walka ta bowiem jest toczona bynajmniej nie w imię myśli wolnej, lecz tylko w celu zastąpienia jednego dogmatyzmu innym: dyktatura w ten sposób właśnie umyśliła wychować sobie przyszłych poddanych. Jak na walkę tę, podjętą z nakazu i siłami dyktatury, zapatrują się wolnomyśliciele rosyjscy, orzec trudno, zwłaszcza że w Sowietach zdanie własne posiadać może jeden tylko człowiek — Stalin. W każdym razie zastąpienie zakorzeniowych wiekami dogmatów i formułek przez dogmaty i formułki pochodzenia świeższego, a więc zapewne łatwiejsze do wyplenienia w razie zachodzącej potrzeby, może mieć swe strony dodatnie.

Czy Polska musiała, narówni z większością swych sąsiadów, przejść przez okres dyktatury, by nie wyróżniać się zbytnio ustrojem politycznym wśród państw swej części Europy, czy lepszą byłaby dyktatura P. O. W. od ewentualnej dykta-

tury O. W. P., czy z groźbą tej ostatniej należałoby się liczyć poważnie, zwłaszcza że sięgał po nią dwukrotnie „Rozwój“ sławetny, w styczniu 1919 r. i w grudniu 1922 r., zawsze z wynikiem humorystycznym, — wszystko to są zagadnienia, wykraczające poza ramy artykułu niniejszego.

Skoro już mowa o sąsiadach, to podkreślić trzeba wierność Czechosłowacji demokratyzmowi: kraj ten jaśnieje w Europie środkowej swym ustrojem wolnościowym. A nie należy sądzić, by wolności czeskiej nie zagrażały w swoim czasie poważne niebezpieczeństwa: wcześniej jeszcze, niż faszyści we Włoszech, zamierzali w Czechach wprowadzić swą dyktaturę „legjonarze“ czyli uczestnicy walk legjonów czeskich na Syberji. Stworzono jednak specjalny bank legjonowy, posiadający sieć przedstawicielstw po mieścinach najmniejszych, stworzono posady dla tysięcy legjonistów, i w ten sposób skierowano ich apetyty w inną stronę, ratując kraj od wstrząsów, niebezpiecznych. I oto dziś ci nawet, dla których zbiorowy charakter czeski nie jest sympatyczny, którzy różne mają rzeczy do zarzucenia naszym pobratymcom, otóż i ci przyznać muszą, że społeczeństwo czeskie posiada obywateli wyrobionych politycznie, a kierowników rozumnych i bez zapędów samowładczych i że społeczeństwo to na duży szmat Europy promieniuje wolnomyślicielstwem i praworządnością.

J. Lipowiecki

Kronika

„JAK NAWRÓCIŁ (?) SIĘ POSEŁ JAPOŃSKI W WARSZAWIE“

Pod tym tytułem roztelegrafowała KAPra po całym świecie radosną wieść o niebywałym sukcesie katolicyzmu w Polsce i na Dalekim Wschodzie. Oto owa depesza:

(KAP) W poniedziałek dnia 14.VIII o godzinie 1-szej zawiadomiono telefonicznie Jego Ekscelencję ks. nuncjusza Marmaggiego, że poseł japoński Hirouki Kawai złożony ciężką chorobą walczy już ze śmiercią.

Nuncjusz Apostolski, którego skądinąd łączyły węzły przyjaźni z chorym posłem japońskim, udał się natychmiast wraz ze swym audytorem i sekretarzem do sanatorjum w Otwocku, by odwiedzić chorego. Znalazł go w wielkiem niebezpieczeństwie życia, lecz przy zachowaniu zupełnej świadomości. W toku rozmowy, w której poruszano sprawy religijne ś. p. poseł oświadczył gotowość przyjęcia chrztu św., którego zaraz udzielił ks. nuncjusz, nadając mu imię Franciszek. Po chrzcie św., kiedy nuncjusz żegnał się ze swym umierającym przyjacielem, który podobnie jak i cała rodzina jego przeszedł na łono Kościoła katolickiego, ś. p. poseł Kawai wyraził swą wielką radość i pokój ducha. Cieszył się niezmiernie, że został katolikiem, przepraszał otaczających go za wszystko, cokolwiek złego uczynił i umierał wprost jak święty.

O godzinie 8-ej wieczorem tego dnia ś. p. poseł Kawai już nie żył.

Nie dodano tu jeszcze, że po ochrzczeniu posła Hirouki-

Franciszka Kawai, in articulo mortis Marmaggi namaścił go olejami, ażeby mu przywrócić zdrowie. Miało to miejsce, około godziny szóstej po południu. W dwie godziny potem — poseł Kawai zmarł pomimo owych olejów „świętych". Był więc katolikiem około dwóch i pół godz. Za to za pogrzeb „chrześcijański" zdarto od wdowy 5000 zł.

Jak nas poinformowano, nie obeszło się również i bez pewnych nieporozumień. Pani Kawai, jako szintoistka, chciała zwłoki męża odesłać zaraz do Japonji i tam je spalić przyjętym w Japonji zwyczajem. Nuncjusz Marmaggi poinformował ją jednak, że jako katolikowi musi najpierw wyprawić pogrzeb „chrześcijański", a następnie potrzymać jego zwłoki jakiś czas na cmentarzu. Chodziło o to, aby parafja św. Krzyża i zarząd cmentarza powązkowskiego, gdzie zmarłego posła pochowano czasowo, mieli okazję zdarcia z niej odpowiedniej sumy. W przeciwnym razie nie byłoby się z czego cieszyć. Liczy się przytem i na to, a nuż zrozpaczona żona, pociągnięta przykładem męża, również da się ochrzcić.

Są tacy, którzy podają w wątpliwość i ową zupełną świadomość zmarłego i jego „gotowość przyjęcia chrztu". Uważają, że jest to takie samo oszustwo, jak z nawróceniem min. Czerwińskiego gdyż pani Kawai nic o „nawróceniu" się jej męża nie wiedziała. Powiedział jej o tem dopiero nazajutrz po śmierci męża sam Marmaggi.

Jeśli to oszustwo—to nie pierwsze i nie ostatnie w dziejach watykłamstwa.

W każdym razie jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zmarły Franciszek Kawai zostanie kanonizowany. Miał umierać przecież „jak święty". Będzie Japonja katolicka miała nareszcie pierwszego swego patrona.

Ktoby zaś sądził, że to zamało, aby po 2-ch godzinach bycia katolikiem, można było zostać świętym — ten nie zna wielu praktyk kanonizacyjnych „świętego" kościoła katolickiego.

Do dziś np. historycy nie wiedzą, za co został kanonizowany patron Litwy, Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka — a jednak jest „patronem", bo trzeba było, aby niedawno ochrzczona Litwa miała swego patrona.

PLOTKI O PRAWIE MAŁŻEŃSKIEM

Prasa endecka doniosła w końcu sierpnia, że rząd przygotowuje rozporządzenie Prezydenta R. P. wprowadzające w życie nowe prawo małżeńskie i ustawę o aktach stanu cywilnego, czemu prasa rządowa zaprzeczyła. Było to zrobione w tym celu, aby sowiet biskupi mógł w tej sprawie zasięgnąć języka w rządzie, ponieważ niepokoiła go od pewnego czasu „cisza", zalegająca około owego strasznego w swoich skutkach prawa małżeńskiego ze ślubami cywilnemi i rozwodami, orzekanemi przez sądy państwowe. Wysłano więc kiku na zwiady i z ulgą powiadomiono przez KAPrę „opinję katolicką" w Pol-

sce, że nowa ustawa małżeńska jeszcze leży pod suknem jak leżała. Wobec tego sądy konsystorskie przewróciły się na drugi bok i śpią spokojnie. Rząd w „świętym roku“ nie myśli widocznie martwić papieża. I tak go już zmartwił tem, że odmawia paszportów chcącym wyjeżdżać do Rzymu po odpust zupełny. Piekło, gdyby istniało, miałoby z tego tytułu przynajmniej miljon polaków więcej w swojej smole. Ale, że nie istnieje, rząd dobrze robi, ze nie pozwala wywozić pieniędzy z kraju i nabijać kabz hotelarzom włoskim i rozgrzeszaczom „z kółkami na łbach“, jak powiada otwarcie pisarz arcykatolicki, p. Adolf hitlerida Nowaczyński.

S. O. S.

Temi wzywającemi na pomoc inicjałami, wysyłanemi przez radjostacje tonących okrętów, R. N. Coudenhove-Kalergi, znany „apostoł“ Stanów Zjednoczonych Europy, zatytułował swój artykuł w lipcowym nrze „Paneuropy“, w którym apeluje do r o z u m u państw europejskich, aby zamiast patrzeć z zimną krwią, na pośpieszne przygotowania się do wojny ze strony shitleryzowanych Niemiec, zwołały niezwłocznie konferencję państw celem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, jako jedynego środka do utrwalania pokoju na naszym rozkochanym w wojenkach kontynencie. Zdaniem autora konferencja ta, jako Konstytuanta St. Zjedn. Europy, winna się zebrać jak najprędzej, gdyż za parę miesięcy może już być zapóźno. Jesteśmy tego samego zdania.

Ponieważ autor pełen najszlachetniejszych uczuć, zwraca się do r o z u m u polityków, należy się spodziewać, że nie będzie wysłuchany. Jeno patrzeć jak dwunogie ochrzczone i pobłogosławione zwierzęta o wyprostowanej postawie zaczną się znowu mordować. Wojna przecież wg. o. Jacka Woronieckiego, prof. uniw. lubelskiego i autora pracy o teologji moralnej jest n a j d o s k o n a l s z y m w y r a z e m m i ł o ś c i c h r z e ś c i j a ń s k i e j[1]). Albo jesteśmy „chrześcijanami“, albo nimi nie jesteśmy. Kto tedy wierzy w boga miłości, niech chwyta za kordelas i podkurza przeciwnika gazami trującemi! Trupów! jak najwięcej trupów! Albo świat będzie „chrześcijański“, albo go nie będzie.

Niech go już lepiej nie będzie, jeżeli ma być „chrześcijański“ na sposób dzisiejszy.

W PARU SŁOWACH

„Podróż przyjaźni“. Pod tą nazwą zorganizowano wycieczkę katolików francuskich do Polski w połowie sierpnia. W związku z tą przyjazną podróżą „Gaz. warsz.“ z 12 VIII pisze:

„Stosunki zaś wśród katolików we Francji układały się w ostatnich latach w sposób dość specjalny. W znacznej mierze wpłynął na nie fakt

---

1) Nacjonalizm a katolicyzm, Poznań 1927 str. 114.

potępienia przez Stolicę Apostolską poglądów religijno-filozoficznych, głoszonych przez dowódcę monarchicznego odłamu nacjonalistów francuskich, twórcę ruchu „Action Française“, Karola Maurras'a. W walce, jaka się na tem tle wywiązała, w obozie katolickim we Francji wysunęły się i zyskały na znaczeniu żywioły, nastrojone raczej internacjonalistycznie i pacyfistycznie, niż narodowo. Doszło do tego, że wśród pewnych sfer katolickich francuskich zaczęto wogóle odnosić się do nacjonalizmu w sposób niechętny i nieufny, atakować „militaryzm“, wychwalać natomiast „ducha locarneńskiego“ pojednawczą politykę Brianda, hasła „Paneuropy“, rozbrojenia powszechnego i t. d. Umiejętnie wyzyskiwali te nastroje katoliccy centrowcy niemieccy, stale współdziałający z odwetową polityką Treviranus'a i Stresemanna, ażeby — pod pozorem „ducha pojednania“ — zyskiwać grunt dla swych dążeń do „pokojowej rewizji granic“ i wogóle budzić chłód i podejrzliwość w stosunku do „nacjonalistycznej“ Polski[1]).
Dziś stosunki wyjaśniły się już o tyle, że agitacja na temat nieuchronnego rzekomo przeciwieństwa między ideą nacjonalistyczną a Kościołem zaczyna być czemś poprostu niepoważnem. Tak się złożyło, że nierozwiązaną od r. 1870 „kwestję rzymską“ załatwiło dopiero dojście do władzy we Włoszech nacjonalistycznego rządu Mussoliniego, który zawarł ze Stolicą Świętą pamiętny układ laterański. I tak złożyło się, że konkordat Rzeszy niemieckiej ze Stolicą Apostolską, którego — też od r. 1870 — nie potrafił podpisać żaden rząd niemiecki (choć na ich czele stawali nieraz przywódcy „centrum katolickiego“: hr. Hertling, Wirth, Brüning, Marx) — urzeczywistnił natychmiast, w ciągu paru miesięcy po objęciu władzy, nacjonalistyczny rząd Hitlera“.

„Gaz. warsz.“ przemilczała wstydliwie, że i polski konkordat zawarli bracia ende Grabscy.

Jednem słowem, organ polskich nacjonalistów chce przekonać kler i katolików, że tylko w nacjonaliźmie jest ich zbawienie.

„Klęska urodzaju“. Międzynarodowa konferencja krajów eksportujących zboże w Londynie rzuciła hasło: „Ograniczyć produkcję zboża“! ponieważ chleb mógłby potanieć. W Liverpoolu wrzucono do morza 5000 skrzyń pomarańcz, aby nie obniżać cen. W Brazylji centrala handlu kawą uchwaliła spalić 12 miljonów worków kawy z tegorocznego zbioru. W Stanach Zjednoczonych wylewają mleko beczkami, bo go jest za dużo... Cierpliwość głodujących miljonów jest zaiste niewyczerpana.

Odznaczenia papieskie. Na wniosek kard. Kakowskiego papież zamianował swemi szambelanami p. p. Franciszka Karpińskiego, prezesa różnych komitetów katolickich i Konrada Olchowicza, redaktora „Kurjera warszawskiego“. Tego ostatniego prawdopodobnie za to, że drukuje wytrwale artykuły ks. Choromańskiego.

Okradzenie kasy watykańskiej. W nocy z 18 na 19 lipca

---

[1]) Przypominamy, że katolicyzm i polskość — to ma być jedno.

włamali się do kasy watykańskiego urzędu administracyjnego dwaj złodzieje i zrabowali 70.000 lirów oraz większą ilość papierów wartościowych. Sprawców dotąd nie wykryto.

Wyklęcie historyka religji. Papież rzucił klątwę na ks. Prospera Alfarica, profesora historji religij na uniwersytecie strasburskim. Wyklęty miał głosić błędną naukę o religji katolickiej. Innemi słowy: chciał być jako uczony bezstronny i głosił to, co mu nakazywało sumienie. A tego mu przecież, jako księdzu, robić nie było wolno. Ano, będzie biedaczysko teraz siedział w piekle, z którego tyle sobie robi, co i my.

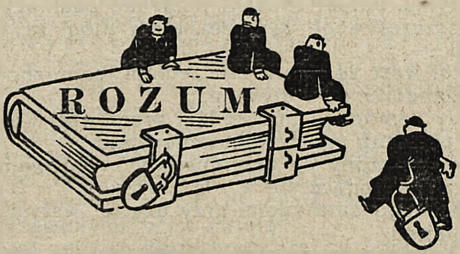
„Każde państwo, to królestwo szatana“. Tak powiada „Kalendarz królowej korony polskiej“ na rok 1932 (str. 153), wyd. zakładu wychowawczego tow. św. Michała archanioła w Miejscu Piastowem. Z tem „królestwem szatana“ walczy od wieków kościół, jako królestwo boże. Głównie o młodzież. Rzecz jasna, że i państwo polskie, jako republika, jest w oczach wydawców kalendarza królowej korony polskiej — również królestwem szatana. Zwłaszcza, że obecny premjer drukował w redagowanem przez siebie miesięczniku dla nauczycielstwa „Wiedza i Życie“ artykuły prof. Małachowskiego-Łempickiego o wolnomularstwie, co mu KAPra stale wytyka.

Skazani księża. Sąd grodzki w Zambrowie skazał ks. Józefa Choromańskiego, b. wikarego w Puchałach, na dwa miesiące bezwzględnego aresztu za obrazę rządu i wojska na wiecu we wsi Pruszki, a sąd grodzki w Ostrołęce skazał ks. Ignacego Tuzińskiego z Rzekunia na trzy miesiące bezwzglednego aresztu za to samo przestępstwo. Obaj ci krajowi cudzoziemcy opłacani przez skarb państwa, należą do endecji i podlegają służbowo znanemu antyrządowcowi biskupowi Łukomskiemu z Łomży.

Armja zagraniczna Watykanu. KAPra podaje, że liczba kleru watykańskiego wynosi na całym świecie 321.000, w tem 64.000 zakonników. Rzecz jasna, że całą tę zgraję utrzymują naiwni w poszczególnych krajach, którym się zdaje, że ksiądz jest osobą w życiu nieodzowną i ma wpływ na pośmiertne losy „duszy“ ludzkiej.

Nowa cudowna matka boska. Jest nią obraz, wyobrażający kobietę z dzieckiem, w kościele parafjalnym w Bochni. Proboszcz bocheński ks. Wł. Kuc chce ten obraz koniecznie ukoronować złotemi koronami i już zaczął naciągać ludzi, z czego się biskup tarnowski Fr. Lisowski strasznie cieszy. Historja obrazu i wykaz cudów już zostały zmyślone i mają być przesłane do Rzymu. Wg. książki ks. Aloizego Fridricha

„Historja cudownych obrazów N.M.P. w Polsce“ (Kraków, 1911) będzie to 48 ukoronowany obraz „cudowny“. Wg. tegoż ikonografa marjańskiego, wyobrażona na obrazie bocheńskim niewiasta z dzieckiem ma być panną. Katolickich „cudownych“ obrazów matki boskiej jest w Polsce prawie sto, choć nie wszystkie są ukoronowane. Ale będą. Prawosławne „cudowne“ matki boskie, jako schyzmatyckie, nie są tą liczbą objęte.



Oto ich „ideały“

Z prasy

COŚ DLA KS. CHARSZEWSKIEGO

O „palcu bożym“, czyli figle niebios

Ajencje telegraficzne rozniosły następującą wiadomość:

Wstrząsający wypadek

Paryż 11 sierpnia. (A. T. E.). — Na plaży w okolicach Cherbourga piorun uderzył w grupę 150 dzieci z kolonji letniej, które odbywały nad morzem ćwiczenia gimnastyczne. Siła piorunu była tak wielka, że wszystkie dzieci rzucone zostały o ziemię. Na szczęście, większość z nich podniosła się, jednakże około 20 doznało porażenia. Jeden chłopiec 12-letni i jego 13-letni towarzysz zostali zabici na miejscu. Inne dzieci odniosły lżejsze obrażenia.

Najwidoczniej śród tych dzieci musiały być i dziewczynki w wieku szkolnym i musiały ćwiczyć się w spodenkach gimnastycznych, co — według interpretacji kleru (ostatni proces nauczycielstwa Łomży przeciw tamtejszemu katechecie) — sprzeciwia się „boskiej“ moralności...

Jeśli nie zawiniły spodenki gimnastyczne dzieci, to niewiadomo, w czem tkwił w danym wypadku „palec boży“, za którego przyczyną „jasny piorun z nieba“ uderzył w 150 dzieci, zabijając kilkoro, wiele raniąc i paraliżując.

A może śród 150 dzieci znajdowały się również „zarażone“ już indyferentyzmem religijnym, które, przed pójściem na owe ćwiczenia, nie odmówiły rannego „paciorka“, co zauważył oczywiście natychmiast „odnośny“ referent anielski, zaprotokułował, doniósł „Panu“, a ów, jako że jest wcieleniem dobroci, zaaplikował doraźnie taki oto niewinny „środek wychowawczy nieskończonej wartości“.

My, wolnomyśliciele, jesteśmy ateuszami, ale gdybyśmy, za przykładem religjantów, stworzyli sobie swego boga, trzeba

przyznać, że nasz „bóg" nigdyby się nie zdobył na taki „pierońskí", jak powiadają ślązacy, koncept...

To jeden „palec". A teraz drugi. „Dobra prasa" z d. 25 VIII podała taką notatkę:

Cudowne ocalenie Piusa XI

Samolot spadł tuż przed autem papieża

Berlin 25.8.33 (Tel. wł.) Jak donosi jedna z niemieckich agencyj telegraficznych z Rzymu, papież Pius XI omal nie padł wczoraj przed południem ofiarą nieszczęśliwego wypadku, który mógł za sobą pociągnąć nieobliczalne skutki.

Papież wracał wraz ze swem otoczeniem samochodem z letniego pobytu w Castel Gandolfo do Watykanu.

W chwili, gdy samochód przejeżdżał przez wieś Campino, spadł na środek drogi aeroplan tuż przed koła samochodu.

Samolot ten zmuszony do przymusowego lądowania zaplątał się w druty telegraficzne ciągnące się wzdłuż szosy.

Szofer papieskiego auta zdołał przy użyciu wszystkich hamulców, osadzić wóz na miejscu.

Oficer znajdujący się w samolocie odniósł tylko lekkie rany.

Po szybkiem uprzątnięciu szosy ze szczątków rozbitego samolotu, papież udał się w dalszą drogę do Rzymu.

Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku „palec boży" miał jakieś poważniejsze porachunki ze swoim plenipotentem, skoro grzmotnął samolotem w papieskie wyzłacane auto i rozstroił papieskie nerwy.

Współczujemy tylko oficerowi-lotnikowi, którego spodobało się „palcowi bożemu" zrzucić ni z tego ni z owego na ziemię, poto aby „namiestnikowi niebios" zrobił reklamę — tak pożądaną w „jubileuszowym świętym roku".

Przyczem ten i ów może nawet msze zakupi za „cudowne ocalenie" jedenastego z kolei pijusa. W każdym razie lotnictwo włoskie winno zaprotestować przeciw takim żartom, nieprzewidzianym przez konkordat.

Ale to nie wszystko. Jest i trzeci „palec". Oto on:

Katastrofa samochodowa nuncjusza papieskiego

Paryż 24.8.33. (ATE) Z Madrytu donoszą, że samochód, w którym znajdował się nuncjusz papieski w Hiszpanji Mgr. Todeschini, uległ katastrofie w drodze z Madrytu do San Sebastian.

Rany, jakkolwiek dość ciężkie, nie zagrażają życiu nuncjusza.

Nie wiemy, co na te „trzy palce" powie jedynie miarodajny człowiek na świecie, ks. Charszewski. Co do tych dwoch, gotowi jesteśmy przypuścić, że niebo nie jest zadowolone, gdy jego przedstawiciele jeżdżą samochodami. Miałoby rację. Chrystus przecież chodzi pieszo.

O UDZIALE OPATRZNOŚCI W ROZBIORACH I WYCHOWANIU

„*Przegląd katolicki*" omawiając w n-rze 31 trzynastolecie „cudu nad Wisłą", pisze:

Istotnie, nic się nie dzieje na świecie bez woli Opatrzności. W dziejach naszych tyle razy doświadczyliśmy skuteczności Bożej nad nami opieki. Samo już wskrzeszenie Rzeczypospolitej, wbrew potęgom świata tego, jest jednym z największych cudów, o jakich słyszano kiedykolwiek.

A jak to było z rozbiorami, najmilsi? Był to niewątpliwie również „cud" jeno dla rozbiorczych potęg tego świata.

Np. dla katolickiej“ Austrji, która do rozbiorów Polski przystąpiła za radą papieża Klemensa XIV. Dlaczego to się o tem milczy? Opatrzność nie miała przecież wówczas za co karać naszych ojców, którzy byli prawowiernymi aż do bezwstydu.

W tymże n-rze inny „przeglądowy katolik“ broni tez wychowawczych encykliki piusowej przed zwolennikami państwowego wychowania i to wychowania laickiego. Autor pisze:

Trudno bez zdziwienia przyjąć np. wywody p. Jerzego Ostrowskiego, który występuje przeciw chrześcijaństwu i jego „etyce, jako przeciwnej naturze ludzkiej“, ponieważ prowadzi do kwietyzmu i wzamian zato zachwala buddyzm (?), w którym zapewne odnalazł więcej aktywizmu.

Czyż nie budzą zdumienia poglądy p. dr. Hanny Pohoskiej, która w swej książce o „Wychowaniu obywatelsko-państwowem“ twierdzi apodyktycznie, że „tylko państwo może ideałowi wychowawczemu nadać moc i potęgę“. I od tego ideału pompatycznie uzależnia aż „przesunięcie bryły świata“.

Zdaniem tej autorki, która brała zresztą udział jako referentka na ostatnim kongresie pedagogicznym we Lwowie, wychowanie religijne jest sprzeczne z wymaganiami życia, co zwłaszcza miało się okazać w średniowieczu. W tej samej książce pisze ona dosłownie: „Duch łaciny (rzymskiej retoryki) został z pogańskiego zmieniony (!) na chrześcijański, ale zostało „scholarstwo“ i rozbieżność z życiem“. (!)

Ta „rozbieżność z życiem“ wprost prześladuje p. Pohoską. Na kongresie podobnie oceniła wpływ chrześcijaństwa na dzieje Polski: Ideologja chrześcijańska nietylko w zaraniu jej przyjęcia, ale i w dalszych naszych dziejach była „obca rzeczywistości polskiej, gdyż przyszła od zewnątrz“. Były „zaledwie jakieś“ przejawy liczenia się z tą rzeczywistością polską w teologji wieków średnich. Słowem, śni się p. Pohoskiej powrót do zasady „cuius regio, eius religio“, z teologji chce zrobić ancillam politicae, jakąś teologję narodową.

W jej ślady idzie P. J. Kolanko, który wręcz stwierdził, że „jedni mówią o wychowaniu narodowem, drudzy o religijnem, a zapominają, że wychowanie państwowe jest nadrzędne“. (Znaki w nawiasach Przegl. kat).

W zakończeniu autor zachwala enkcyklikę papieską i biada, że nikt się z nią nie liczy. O, co za czasy!

WATYKAN A POLSKA

W Nr. 25 tygodnika „*Państwo Pracy*“ z dnia 30 lipca r. b. zamieszczony został artykuł Jana Duchnowskiego p. t. „Dlaczego Watykan popiera wrogów Polski?“ Po omówieniu faktów, stwierdzających szkodliwą dla Polski politykę sprzymierzonych z Hitlerem włoskich kardynałów, autor dochodzi do wniosku, że Polska, chcąc zachować swobodę swych decyzyj w polityce i uchronić się od pozostania rzymską kolonją, będzie musiała przejść do zdecydowanie antykościelnej polityki.

Tylko jak najprędzej! Jedno z modnych tang radzi zupełnie mądrze:

„Kiedy kochać — to nazawsze, to do grobu
A gdy zerwać — to zaraz — to już!...“

To zerwanie odnosi się również i do konkordatu.

NACJONALIZM W SŁUŻBIE KATOLICYZMU

Niejaki L. R-ski w Nr. 15 bogoojczyźnianego pisemka

„Ogniwo“ (wychodzącego w Kaliszu) stara się dowieść, że katolicyzm i nacjonalizm to jedno. Ciekawi jesteśmy wiedzieć, jak zamierzają reagować polscy nacjonaliści z „Ogniwa“ na antypolskie knowania Watykanu, jawnie popierającego plany rewizjonistyczne.

POLSKO-WATYKAŃSKA MONACHOMACHJA W BRAZYLJI

W *„Ameryka-Echo“* z dn. 30 lipca r. b. ob. Władysław Wójcik w korespondencji z Brazylji donosi, że wybuchła tam wojna pomiędzy watykańskimi misjonarzami reguły św. Wincentego a t. zw. werbistami. Przeciwnicy nawzajem obrzucają się obelgami, a postępowe wychodźtwo polskie, mając dość jednych i drugich, odwraca się od nich.

ŻYCIORYS MAŁŻONKI KSIĘDZA DEUBNERA Z KOMISJI „PRO RUSSIA“

zaopatrzony uciesznemi komentarzami ukazał się Nr. Nr. 15 i 16 *„Polski Odrodzonej“*, wychodzącej w Zamościu.

Głosy czytelników

Ogrodzieniec

...A TO WSZYSTKO w IMIĘ KRÓLESTWA NIE z TEGO ŚWIATA

Przesyłam garść faktów, charakteryzujących „wyczyny duszpasterskie“ tutejszego proboszcza, ks. Podkopała.

1. W okresie spowiedzi t. zw. wielkanocnej, ks. proboszcz kilkakrotnie zapowiedział z ambony, że publicznie wyzwie każdego, kto nie przystąpi do spowiedzi. Każdy przystępujący do spowiedzi, musiał dać księdzu karteczkę, nabytą w kancelarji parafjalnej w cenie 10 groszy. Działo się to w tym samym czasie, kiedy 95 proc. ludności Ogrodzieńca głoduje.

*

2. Mieszkańcowi parafji Ogrodzieniec, Franciszkowi Dreliszko, zmarło dziecko. Dreliszek bezrobotny, chłop nie mógł zapłacić wygórowanej sumy za pogrzeb. Ks. Podkopał, chcąc teroryzować chłopa i zemścić się za niezapłacenie mu żądanej sumy, zwrócił się do policji z doniesieniem, że dziecko zmarło śmiercią nienaturalną. Policja stwierdziła oficjalnie, że ksiądz nie miał racji, a uczynił to jedynie dla steroryzowania ojca. Policja zmusiła księdza do pochowania dziecka na cmentarzu.

*

3. Za pogrzeb dziecka Muszyńskiego Józefa, robotnika pozostającego od 2-ch lat bez pracy, zażądał 20 zł.; wobec tego, że Muszyński z trudem mógł dać 10 zł., odmówił przyjęcia zwłok na cmentarz; dopiero na skutek interwencji starostwa pochowano zwłoki na cmentarzu.

*

4. Mszcząc się na dzieciach za przynależność ich ojców do naszego Związku, ks. katecheta torturuje je na lekcjach religji. Zwrócił się raz w szkole do dziewczynek i oświadczył im: „Piorun strzeli w każdą z was, jeżeli będziecie stykały się z córką Żuka i Karolczyka". Gdy po godzinie religji weszła do klasy nauczycielka (p. Falkiewicz Irena), dzieci wstały i chórem zawołały: „Ksiądz kazał, aby Pani wyrzucała z godzin religji Karolczykównę". Dzieci namówione przez księdza, obrzucają wyzwiskami i obelgami wyżej wspomniane dzieci.

*

5. 100 proc. endek i antysemita ks. proboszcz nie miał skrupułów namawiać żyda (Danzigera), aby składał fałszywe zeznania na niekorzyść ob. Włodzimierza Kuzana przed sądem w Pilicy. Żyd bardziej widocznie etyczny aniżeli „duszpasterz" odmówił temu chrześcijańskiemu żądaniu katolickiego księdza. Ob. Kuzan został uniewinniony, bo rozprawa wykazała w całej pełni perfidję i kłamliwość oskarżeń ogrodzienieckiego „moralisty".

*

6. Mszcząc się za wzięcie ślubu cywilnego, obrzucił oszczerstwami ob. Kuzanową Annę, za co został skazany przez Sąd Grodzki w Pilicy na 5 tygodni aresztu z ewentualną zamianą na grzywnę w sumie 350 zł.

*

7. Bezrobotny, nazwiskiem Stojniek, z winy żony nie może uzyskać rozwodu; żona jego porzuciła go i utrudnia mu ponadto uzyskanie rozwodu. Od 4-ch lat żyje z inną kobietą niezamężną, ma z nią dziecko; ma jak najlepsze chęci, aby uzyskawszy rozwód, dać kochanej kobiecie nazwisko i ulegalizować swoje z nią pożycie. Żyją najbardziej przykładnie. Ks. Podkopał urządzał krucjaty na tych dwoje ludzi, w każdą niedzielę obrzucał ich z ambony najordynarniejszemi obelgami. Dopiero otrzymawszy 150 zł. uspokoił się zupełnie. Od tej chwili pożycie tych dwojga ludzi przestało „siać zgorszenie". Dzięki 150 zł. moralności stało się zadość! Pecunia non olet!

Czesław Jaworski

P. S. Załączam zdjęcie autentyczne księdza z sąsiedniej wioski celem dowolnego wykorzystania!

„DODATKI" POPULARNE

Nasz prospekt, przesłany abonentom, o zamierzonem wydawaniu popularnego „Dodatku" miesięcznego nie pozostał bez echa. Prenumeratorzy wykazali wielkie zrozumienie dla potrzeb podobnego pisma propagandowego. Zamówienia nadchodzą bezustannie, jednak nie wszyscy czytelnicy zwrócili nam dotąd przesłane im karty zamówieniowe.

Celem ustalenia wysokości nakładu prosimy o śpieszne nadesłanie zapotrzebowań.

Przypominamy: Każde 10 egz. „Dodatku" kosztuje 80 gr. miesięcznie. Wysyłka pod oddzielne adresy mniejszej ilości podnosi koszt o 3 grosze na egzemplarzu.

Administracja
„Wolnomyśliciela Polskiego".

„ŚWIĘTY ROK"

POWINIEN BYĆ ROKIEM WIELKIEGO ROZWOJU
MYŚLI WOLNEJ!

ROZPOWSZECHNIAJCIE „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"!

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 9 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *J. KRZESŁAWSKI* wygłosi odczyt p. t. ROLA „WIELKIEGO" CZŁOWIEKA W DZIEJACH.

W dniu 16 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *adw. JÓZEF LITAUER* wygłosi odczyt p. t. „PRAWO KARNE A TENDECJEU STROJOWE PAŃSTWA".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.